Nr. 11. Kraków, Czwartek 12 Marca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki!

PIĄTY KONGRES

austryackiej partyi socyalno-demokratycznej

odbędzie się nie w Lincu lecz

w Pradze

dnia 5 kwietnia 1896 r.

Nie przesądzając ostatecznego postanowienia samego kongresu, proponujemy następujący tymczasowy

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie partyjne.
2. Reforma wyborcza.
3. Organizacya i taktyka.
4. Prasa partyjna.
5. Wybór zarządu partyjnego.
6. Położenie i żądania robotników rolnych.
7. Postępy ustawodawstwa socyalnego w Austryi.
8. Międzynarodowy kongres w Londynie.
9. Sprawy partyjne.

Rozprawy potrwają najprawdopodobniej cały tydzień, na co zwracamy uwagę. Jak wszystkie dotychczasowe, tak i ten zjazd odbędzie się w formie zgromadzenia ograniczonego na zaproszonych gości (§ 2 ust. o zgrom.). Zaproszenia zostaną uczestnikom na czas przesłane.

Upraszamy projektowane na kongres wnioski nadesłać ile możności jeszcze przed 15 marca, na ręce sekretarza partyjnego tow. J. Reumanna (Wien, VI Kopernikusgasse Nr. 12), aby je można uporządkować i ewentualnie przedłożyć wydrukowane.

ZARZĄD PARTYJNY.

Wiedeń, w marcu 1896 r.

PRZEGLĄD.

Piąty kongres partyi socyalnodemokratycznej odbędzie się podczas świąt Wielkanocy w Pradze, a nie jak poprzednio ogłoszono w Lincu. Zastępstwo zdołało usunąć szczęśliwie pewne przeszkody, które dawniej uniemożliwiały odbycie kongresu w stolicy Czech. Ważną jest rzeczą, że kongres partyi, w której wszystkie narodowości żyją w bratniej zgodzie, odbędzie się w Czechach, klasycznym kraju kłótni i wojen narodowościowych.

Towarzysze na prowincyi powinni zająć się bez zwłoki przygotowaniami do kongresu, to najważniejsza sprawa; reforma wyborcza doczeka się tam ostatecznego rozstrzygnięcia.

Strejk górników w karwińsko-ostrawskim rewirze trwa już trzeci tydzień. 30.000 ludzi toczy bohaterską walkę o tak skromne żądania, że doprawdy zgrozą przejmuje straszne samolubstwo kilkunastu milionerów, nie chcących uwzględnić nawet tego, co w innych kopalniach dawno się już praktykuje, jak np. ośmiodniowa wypłata. Ci wszyscy Larische, Gutmany i Rotszyldy nie mogą się oswoić z tą myślą, że polski i czeski górnik ma wreszcie swoję organizacyę i jest już czemś więcej, niż bydłem roboczem, przynoszącem zyski właścicielom kopalń. Nawet parlament austryacki stanął po stronie górników i przyjął ustawę, mocą której rząd ma prawo oznaczać terminy wypłaty. Ustawę tę przedłożył dzielny poseł Pernerstorfer i przeszła ona, pomimo obrzydliwych denuncyacyi i wściekłych ujadań p. Falkenhayna b. ministra, oraz p. Suessa, który w nikczemny sposób usiłował denuncyować tow. Tadeusza Regera... Wobec tego należy podnieść z pewnem uznaniem, że rząd nie poszedł na lep tych oszczerstw i że zadowolnił się tylko wojskiem i policyą, wysłaną do rewiru. Ale nie wystarczy tu obojętność, bo tu głodem przymiera 30.000 rodzin robotniczych, a jedno słowo ministra przyprowadziłoby kapitalistów kopalnianych do rozumu... Zobaczymy, czy rząd to słowo wymówi.

Poseł Lewakowski doczekał się tego, że go wyrzucono z Koła polskiego. Po co jednak ten człowiek dotychczas tam siedział, tego nam nikt nie zdoła wytłómaczyć, ani usprawiedliwić. Szerokie koła ludu wiejskiego i robotników, oraz wszyscy ludzie przyzwoici wiedzą, że Koło polskie, to najbardziej samolubna, najbardziej ludowi wroga instytucya, jaką Galicya się cieszy. Co tam miał do czynienia Lewakowski?! Naśmiewano się tam z niego, wnioski jego odrzucano, kneblowano mu systematycznie usta, poniewierano nim poprostu. A on próbował tam odgrywać rolę Rejtana, aż go jednego poranku wyrzucono... Największej złych sądów o Kole polskiem wydał publicznie sam p. Lewakowski i to właśnie nie tłumaczy go wcale. Dla porządnego człowieka jest zaszczytem, mieć w Kole polskiem wroga, ale nie jest żadnym zaszczytem być przez takich ludzi wyrzuconym...

Jest to kara za brak odwagi i za ślepotę polityczną, jaki dał dowód p. Lewakowski, siedząc tak długo w gronie wrogów ludu. Może teraz p. Lewakowski łatwiej nieco nas zrozumie.

Zuchwałość galicyjskich nafciarzy. Czytelnicy nasi wiedzą już, że nafciarze galicyjscy utworzyli swój „ring“, aby podwyższyć znacznie ceny nafty, a równocześnie obcej nafty nie dopuścić zapomocą wysokich ceł ochronnych. Myślałby kto, że im się teraz źle wiedzie. Tymczasem ceny nafty podniosły się w ostatnich latach; wymownym zaś dowodem, jak dobrze stoją nafciarskie przedsiębiorstwa, jest ten, że za akcye naftowe „Schodnica“ puszczone na giełdę w nominalnej wartości 250 zlr., płacono natychmiast po 830 zlr.,! ponieważ przedsiębiorstwo uzyskało 25% czystego dochodu! I ci ludzie mają czoło jeszcze lamentować i spekulować na kieszeń biednego studenta lub szwaczki, potrzebujących nafty. Światło elektryczne, światło bogatych, nie jest opodatkowane, światło zaś biednych, nafta, ma ponosić jeszcze większe ciężary.

Antysemici wiedeńscy zwyciężyli poraz trzeci i uzyskali nawet o 4 mandaty do rady gminnej więcej, niż przy poprzednich wyborach. Teraz mają 96 głosów przeciw 42 liberalnym. Hr. Badeni może teraz zebrać owoce swojej polityki..... Każdy, kto ma w piersiach poczucie prawa, musi przyznać, że teraz antysemici mają wolną rękę, a rząd jest związany wobec wyraźnej trzykrotnej opinii wyborców Wiednia. Czy jednak Lueger zostanie burmistrzem, czy nie, o to nas głowa nie boli; to są kłopoty hr. Badeniego.

Nie ma niczego komiczniejszego, jak stanowisko „antysemickiego“ *„Głosu Narodu“* po tem zwycięstwie. Wygląda zupełnie jak osioł Burydana, umieszczony między dwiema wiązkami siana... Z jednej strony antysemita Lueger, na którego *„Głos Narodu“* w ostatnich czasach tak zajadle osobiście napadał, a z drugiej hr. Badeni, który umiał pozyskać od Nowego roku sympatyą tej gazety...

Trzeba tylko umieć czytać *„Głos Narodu“*,

UCIECZKA.

Opowiadanie autentyczne.

Jesień na Żmudzi zaczyna się wcześnie. Już w połowie października nastąpiły uporczywe, długo trwające deszcze, które wkrótce uczyniłyby drogę z majątku Birżyniany do najbliższej stacyi kolejowej niemożebną do przebycia.

Spieszyłem się więc bardzo, ażeby roboty miernicze, jakie tam prowadziłem skończyć przed ostatecznym zapanowaniem jesieni. Roboty na gruncie miałem zupełnie gotowe, plany wykończone, pozostałe wyliczenia mogły mi zająć najwyżej trzy dni. Po skończeniu robót byłbym wrócił do Kowna, dokąd dawno pociągały mię ważne tam stosunki.

14 listopada siedziałem w swoim pokoju, prowadząc rachunki; było widno i ciepło. Siedzący przy biurku i zajęty rachunkami stary rządca dóbr nie przeszkadzał mi, to też podwójnie sprawdzane obliczenia zgadzały się najzupełniej. Siedząc tak, zajęty pracą anim się spodziewał, że nad głową moją zbiera się burza. Drzwi od pokoju cicho się roztworzyły. Usłyszałem wejście paru osób. Obejrzałem się. Na progu około trzech żandarmów. Efekt był nadzwyczajny. Stary rządca zerwał się ze swego krzesełka i uniósłszy trochę nad nosem okularów patrzał wytrzeszczonemi oczyma na niespodziewanych gości. Ja nie mniej byłem zdziwiony: tacy goście boją się dziennego światła, zwykli się zjawiać w nocy. A teraz przecie było południe: właśnie na folwarku bito w deskę, zwołując czeladź na obiad. Przez chwilę staliśmy tak naprzeciw siebie, przypatrując się wzajemnie; nareszcie z przybyłej trójki odłączył się jeden w uniformie kapitana i, zwracając się do mnie, rzekł urzędowym tonem:

— Jestem kapitan żandarmów Siemionow. Mam rozkaz wyższego naczalstwa z Kowna zrobienia u pana rewizyi i następnie aresztowania go. Jesteś pan obwiniony o należenie do tajnej organizacyi politycznej. W mieszkaniu pańskim w Kownie znaleziono niektóre kompromitujące przedmioty, oraz zeznania paru osób stwierdzają to, dodał w formie objaśnienia, widząc moje zdziwienie; następnie zwrócił się do starego rządcy:

— Proszę mi wskazać rzeczy pana Z. Stary rządca dopiero teraz wyszedł z osłupienia w jakim był dotąd pogrążony. Niespokojnie przebiegł oczami po rozstawionych rzeczach:

— Panie Z... które to rzeczy pańskie, bo ja doprawdy nie wiem dotychczas. Dalibóg nie sądziłem, ażeby to było moim obowiązkiem, dodał już zgryźliwie opanowawszy pierwsze wrażenie.

Wskazałem swoję walizkę, oraz stojące po kątach skrzynki z instrumentami mierniczemi. — Przystąpiono do szczegółowej rewizyi. Oglądano każdy skrawek papieru. Wszystko poprzewracano do góry nogami. Siedząc na boku, nie zwracałem na to najmniejszej uwagi. Wiedziałem dobrze, że nie mieli przy sobie nic, coby mnie mogło kompromitować.

Myśl moja zajęta była teraz tem co mogło wywołać tę niespodziankę.

Wzburzenie, wywołane raptownem naruszeniem mego sielankowego spokoju, nie pozwoliło mi jednak zastanowić się nad tysiącem przypuszczeń, które szybko jedno za drugiem przez myśl mi się przesuwały. Na pozór byłem zupełnie spokojny. Starałem się żeby ten spokój udzielił się i moim wrażeniom. Zwróciłem teraz uwagę na moich gości. Więc to Siemionow stał przedemną, jeden z bohaterów Kroż, który pomimo żandarmskiego munduru, uczciwiej nieco postępował z zbrodniach krożańskich. Wyglądą on jak przeciętny kapitan moskiewskich żandarmów. Wysokiego wzrostu, przystojny, nie sprawia w pierwszej chwili przykrego wrażenia. Trzeba bliżej jednak poznać takiego „urzędnika“, ażeby ocenić jego wsławione zalety. Co do Siemionowa zresztą nie miałem możności przekonać się o tem. Rewizya trwała ze dwie godziny; przeszukano wszystko, alo nic nie znaleziono, czegom był pewny. Spisał następnie p. kapitan protokół o rezultacie odbytej rewizyi, który musiałem podpisać ja, stary rządca i jeden z asystujących żandarmów. Spakowałem swoję walizkę, zamknąłem i powiązałem skrzynki z instrumentami. Pan Siemionow narzucił na siebie swój wspaniały płaszcz futrzany. Wyszliśmy, Siemionow przodem, ja między dwoma żandarmami. Na dziedzińcu folwarcznym zebrała się gromada chłopów zaciekawionych nagłym najściem żandarmów.

Kazano mi siąść na pocztową bryczkę oczekującą już przed gankiem, obok mnie siadł pan kapitan, „niższe stopnie“ zajęły drugą bryczkę, która w myśl regulaminu jechała za nami. W takim porządku ruszyliśmy go-

aby się serdecznie ubawić wyrzutami antysemickiego sumienia... Ale wobec publiczności czytającej to pismo, można wiele rzeczy podać, bez zbytniej obawy kompromitacyi.

Losy reformy wyborczej.

Nie ma wstrętniejszego widowiska, jak zachowanie się „miarodajnych“ klubów austryackiego parlamentu w sprawie reformy wyborczej. Nie chodzi nam tyle o ich uchwały i głosowanie, jak o to niesłychane tchórzostwo wobec rządu i równocześnie wobec ludu... Tak postępują rzeczywiście tylko niewolnicy lękający się wszystkiego, co ma jakieś cele stałe i silną wolę do ich przeprowadzenia. Premią nikczemności powinnaby otrzymać niemiecka partya liberalna. W komisyi objawiła była ona nagle chętkę przedłużenia rozpraw w nieskończoność. A więc powstawał jeden po drugim z tych obłudnych zdrajców i zaczynał rozbierać wszelkie możliwe systemy wyborcze na kuli ziemskiej, rabując czas w bezczelny sposób. Każda z partyi występowała tymczasem z wszelkimi zastarzałemi żądaniami, aby tylko ubić samą reformę. To też wyznajemy, że sprawiło nam prawdziwą satysfakcyą, kiedy hr. Badeni zaczął tych panów traktować z ironią, na jaką zasłużyli i oświadczył im, że nie miałby czasu na to, aby, jak ohydnej pamięci koalicya, bawić się w ciuciubabkę komitetową. Hr. Badeni zna swoich ludzi, i pogróżka poskutkowała, to znaczy, zamknięno ogólną debatę, w której tylko Młodoczesi i Rusin, p. Romańczuk bronili powszechnego i równego głosowania, a wszyscy inni chcieli jeszcze skazić i zepsuć nawet taki niesłychanie niesprawiedliwy projekt, jak hr. Badeniego!

Jak wygląda stanowisko Koła polskiego, tego zbiorowiska karyerowiczów, fałszujących systematycznie rolę kraju, jaka obłuda tam panuje, niech świadczą korespondencye umieszczane w pismach różnych obozów. W „Dzienniku polskim“ z dnia 7 bm. pisze znawca stosunków Koła p. *Adin:*

„Mogę przytoczyć cały szereg posłów, którzy w prywatnej rozmowie przyznali, że im mniej mandatów Galicya otrzyma z piątej kuryi, tem lepiej. Jeden z tych panów dowodził nawet na posiedzeniu Koła, że nie ilość, ale jakość posłów ma dla kraju wartość, przyczem miał na myśli oczywiście siebie. Dalej zapewniam zaś jeszcze jak najuroczyściej, że cały szereg posłów chciał poprzeć żądania lewicy, co do censusu — ba, że nawet udawano się w tym celu do korespondentów polskich, ażeby również ten wniosek w prasie poparli.“

A zatem tak to członkowie polskiego Koła bronią polskich interesów! Ze strachu przed robotnikami i chłopami, którzy mogliby, przy jakimś rozumnym podziale okręgów i mandatów, wybrać bodaj kilku posłów, ze strachu przed ludem wyrzekają się raczej powiększenia liczby posłów z Galicyi. A równocześnie urządzają publiczną komedyą, narzekając, że Galicya została upośledzoną. Koło polskie ma dzisiaj tak silne stanowisko, że niktby mu nie śmiał czterech czy pięciu posłów więcej odmówić, ale ono samo tego nie chciało, pomimo nędznie odgrywanej obłudy. Jest to zaprzepaszczenie interesów całego kraju ze strachu o swoje szacowne mandaty.

„Kurjer lwowski“ zaś z dnia 7 bm. donosi z Wiednia:

„Warto przedewszystkiem zaznaczyć stanowisko dra Lewickiego, który po przyjęciu pierwszego § ustawy projektu rządowego wniósł, aby resztę ustawy bez dyskusyi przyjęto en bloc. Lewicki i jego przyjaciele polityczni snać boją się dyskusyi nad tym projektem dlatego, aby w jej toku nie wyszło na jaw prawdziwe usposobienie polityczne tych postępowców, coby im wobec własnych wyborców szkodzić mogło. Dopiero Madeyski musiał „postępowca“ i „demokratę“ dra Lewickiego pouczyć, że nowa ustawa wyborcza jest tak ważną, iż Koło polskie koniecznie nad nią szczegółową dyskusyą przeprowadzić musi, że nie uchodzi, aby Koło polskie zdało się w tej mierze zupełnie na kołowych członków komisyi dla reformy wyborczej, jak tego żądał dr. Lewicki. W dalszym ciągu dyskusyi dr. Rutowski zdradził całą tajemnicę wniosku dra Lewickiego. Oto przed rokiem zjechał do Wiednia p. Romanowicz i pod jego przewodnictwen odbyła się narada wszystkich członków „lewicy“. Na tem zebraniu zapadła wówczas jednomyślna uchwała, że lewica w sejmie postawi wniosek, aby w kuryi wiejskiej zaprowadzono bezpośrednie, i tajne głosowanie. Uchwały tej zreformowana „lewica“ w tegorocznej sesyi nie przeprowadziła, a dr. Rutowski oznajmił Kołu, że ta frakcya „ze względów patryotycznych“ takiego wniosku nie postawi. Czy poza temi wrzekomemi „względami patryotycznemi“ nie kryją się podobne konszachty „lewicy“ ze stańczykami jak przy weryfikacyi „wyboru“ Skrzyńskiego, kto to wie“.

„Hr. Wodzicki postawił poprawkę, aby prawo wyborcze przysługiwało w piątej kuryi włościanom i mieszczanom dopiero po ukończeniu 30 roku życia, motywując to tem, że lud wiejski dopiero do rozumu tak późno przychodzi, młodzieniec włościański, zdaniem hrabiego, w czasie między 24 a 30 rokiem życia jeszcze szumi, po głowie mu się kręcą idee nowoczesne z miast wyniesione“.

„Drugi „prawodawca“ p. Wielowiejski zażądał, aby § 9a w ten sposób poprawiono, iżby prawo wyborcze w piątej kuryi mieli tylko ci, którzy cały rok przebywają w okręgu wyborczym. Tendencya tego wniosku jest zbyt przejrzystą. W jakimś okręgu wyborczym mogą się znaleźć robotnicy, akademicy lub w ogóle młodzi ludzie inteligentni, którzy się sprawami publicznemi zajmują i w tym duchu działają pośród ludu. Tacy ludzie mogą się panującej klice o tyle stać się niewygodnymi że n. p. przy wyborach zwłaszcza przy zatrzymaniu pośredniości tychże mogą być wybrani wyborcami“.

I to mają się nazywać „rerezentanci polskiego narodu“! Toż niema zaiste bardziej zajadłych przeciwników postępu i życia narodowego, niż ci panowie w Kole polskiem.

Dla tych ludzi, nawet dziwaczne projekty reformy wyborczej rządu są jeszcze za postępowe, za wolnomyślne....

Ale mylą się ci panowie, sądząc, że lud nie widzi tego wszystkiego i nie umie ocenić każdego słowa z tych ohydnych targów o prawa dla tych, co pracują i płacą podatki.

Zbyt dokładnie uświadomiono już szerokie masy o tem, że im się te prawa należą w równej mierze, jak i drugim, abyśmy mogli się lękać, że dzisiejsza reforma wyborcza, jakąkolwiek ona z rąk tego parlamentu wyjdzie, zamknie już walkę o prawa polityczne.

Przeciwnie, ta walka dopiero na dobre się rozpocznie, a sztandarem u niej będzie dalej: Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze.

Strejk górników a parlament.

W zeszłym tygodniu izba posłów w parlamencie dwukrotnie zajmowała się stosunkami robotniczemi, panującemi w ostrawsko-karwińskich kopalniach węgla. Poseł Pernerstorfer, jedyny szczery obrońca ludu w austryackim parlamencie, postawił mianowicie na poniedziałkowym posiedzeniu izby wniosek nagły, zdążający do tego, aby dać prawo ministrowi rolnictwa ustanawiania w drodze rozporządzeń administracyjnych terminów wypłaty w górnictwie. Izba nagłość uchwaliła, polecając komisyi dla spraw górniczych zdanie sprawy o tem najdalej do dwóch dni.

Na piątkowem posiedzeniu izby przyszedł więc pod obrady wniosek posła Pernerstorfera, przyczem rozwinęła się namiętna dyskusya, która zapełniła całe jedno posiedzenie parlamentu. W dyskusyi tej, w której zabierali głos posłowie najrozmaitszych odcieni i reprezentanci rządu, wyszły z jednej strony na jaw wszystkie nadużycia i cała zatwardziałość serc i umysłów królów węglowych, a z drugiej strony znowu cała zbutwiałość moralna i upadek poczucia sprawiedliwości u niektórych posłów.

Posłowie dr. Pergelt, jako sprawozdawca komisyi, i Pernerstorfer, jako wnioskodawca, uzasadniali potrzebę ustawowego uregulowania stosunków płacy w górnictwie, zwłaszcza co do terminów wypłaty. Teraz zabrał głos poseł hr. Falkenhayn, były minister rolnictwa, który przemawiał przeciw wnioskowi. Między innemi twierdził on, że „z tygodniowej wypłaty będą mieli zysk tylko dwie partye; jedni to są tak zwani dobrzy przyjaciele w mieście i ich agenci między górnikami, a drudzy, to właściciele szynków“. Hr. Falkenhayn żali się dalej, że ci z miasta za pomocą terroryzmu wyłudzają od robotników pieniądze na fundusz agitacyjny, prasowy, strejkowy itd. Pobożny ten pan, który na każdem niemal posiedzeniu izby przekracza 2 przykazanie, nadaremno wzywając imienia boskiego, nie może tego pojąć, jak mogą górnicy dobrowolnie składać ofiary dla obrony swych praw i swych przekonań, jemu się zdaje że tu zaraz trzeba używać terroryzmu takiego, jak go praktykują np. jego przyjaciele w Galicyi, kiedy chodzi o wybory, lub zgniecenie uczciwego i niezawisłego pisma. Oszczerstwo, jakiego się dopuścił pod ochroną poselskiej nietykalności, posądzając nas o działanie na korzyść żydowskich szynkarzy, piętnuje najlepiej ta okoliczność, że z chwilą zaprowadzenia tygodniowej wypłaty ustanie niewola górnika w łapach lichwiarzy wszelkich wyznań, którzy rzemiosło swe mogą tylko dlatego tak świetnie wyzyskiwać, ponieważ górnik przy miesięcznej wypłacie nie mając grosza w ręce, musi

---

ścińcem w stronę Telsz. Gościniec ten krętym szlakiem przecina całą Żmudź; wtedy, z powodu deszczów rozmiękł bardzo i podróż nie należała do zbyt przyjemnych. Sąsiad mój kręcił się na swem siedzeniu, a podczas silniejszych wstrząśnień wzywał wszystkich dyabłów na pomoc. Ja zajęty swemi myślami mniej odczuwałem niewygody podróży. Do Telsz przybyliśmy wieczorem. Mieszkańcy, przeważnie żydzi, pomimo deszczu tłumnie wybiegli, ażeby się przyjrzeć, co za goście wjechali do miasta. Zabawiło mię bardzo, gdym z ich rozmów dowiedział się, że biorą mię za prokuratora, jadącego razem z żandarmami do kogoś na rewizyą. Stąd, jak mię w drodze objaśnił Siemionow, miał wysłać telegram do Kowna z zapytaniem o dalsze rozkazy co do mojej osoby. Tymczasem zatrzymaliśmy się w „Hotelu Polskim“. Mnie zaraz zamknięto w jednym z numerów, w sąsiednim Siemionow zajął się ułożeniem cyfrowanego telegramu.

Zostawiony teraz samemu sobie, zacząłem stopniowo i logicznie obmyślać swoję sprawę. Z niektórych pytań, jakie mi zadał Siemionow, następnie z szeregu dotąd mnie tylko znanych faktów domyśliłem się jak rzeczy stały w Kownie.

Gdyby nawet twierdzenie żandarmów, że w starem mojem mieszkaniu znaleziono kompromitujące dowody, było fałszywem, to jednak to, co mieli z zeznań, było dostatecznem, ażeby mię z jakie dwa lata, zatrzymać w więzieniu śledczem, następnie zesłać do mniej miłych zakątków ziemi rosyjskiej. Byłem bowiem recydywistą w takiego rodzaju sprawach. Jedenaście miesięcy dopiero minęło, jakem wyszedł z petersburskiego więzienia, gdziem odsiadywał sześć lat z rzędu. Zważywszy wszystkie te okoliczności postanowiłem skorzystać z najmniejszej sposobności, ażeby w drodze, nim mię ostatecznie zamkną, wyrwać się z rąk moich oprawców.

Raz powzięte postanowienie nie opuszczało mię już ani na chwilę. Myśl moja pracowała teraz tylko w tym kierunku. Wiedziałem, że mię powiozą koleją Libawsko-Romeńską, że do najbliższej stacyi z Telsz jest 42 wiorsty. Czułem jednak, że tutaj na Żmudzi nie będę mógł wykonać swego zamiaru. Strony te znałem mało. Lud tutejszy nie rozumie po polsku. Stosunków osobistych nie miałem tam żadnych, a te niezbędnie są potrzebne, aby uniknąwszy pierwszej pogoni skryć się na pewien czas. Musiałem zatem zdać się na łaskę losu i czekać odpowiedniejszej chwili. Tymczasem wyglądaliśmy wszyscy, w odmiennem zapewne każdy usposobieniu ducha, odpowiedzi od władz z Kowna. Koło jedenastej wsunąwszy głowę przez uchylone drzwi pan kapitan zawiadomił mię, że telegram nadszedł i że ma natychmiast w towarzystwie dwóch żandarmów odprawić mię do Kowna. Zaczęto na gwałt szukać pocztowej bryczki, lecz sławne żydowskie „zaraz“ zrządziło, że minęła godzina, zanim konie do drogi były gotowe. Spóźnienie to po części rozstrzygało mój los, gdyż wobec złego stanu dróg niepodobieństwem już było zdążyć na pierwszy pociąg idący do Koszedar. Koszedary są stacyą, gdzie krzyżują się trzy linie drogi żelaznej. Jadąc do Kowna trzeba się tam przesiadać. O ile z góry przewidywać mogłem, było to najodpowiedniejsze miejsce do wykonania planu ucieczki. Ta zaś najlepiej mogła się udać w nocy lub o rannym świcie; pierwszy zaś pociąg przywoził nas do Koszedar w samo południe. Na szczęście dla mnie nie pomogły ani silne słowa żandarmskie, ani uderzenia batem i szablami, konie szły wolnym truchtem, obojętne na zlanych do nitki, klnących żandarmów i zajechały na stacyą kolejową Popielany o 6-ej rano, właśnie w chwili gdy pociąg wyruszył. Nie mając mię gdzie zamknąć w Popielanach, żandarmi po krótkiej rozmowie z naczelnikiem stacyi, wsiedli razem ze mną na pociąg towarowy idący do Szawel, miasta powiatowego najbliższego od Popielan. Tam poprowadzono mię do koszar żandarmskich i na 8 godzin, które nas od popołudniowego pociągu dzieliły, zamknięto w oddzielnej celi. W miarę tego, jakem się do Koszedar zbliżał, lepiej uzmysławiałem sobie wszystkie skutki, jakie tym razem dla mnie uwięzienie pociągnąć może, coraz mocniej też dojrzewał we mnie zamiar ucieczki, chociaż w razie nieudania mogła ona tylko stan mój pogorszyć. Jadąc cały dzień w wagonie, wszystko obmyśliłem szczegółowo: Przedewszystkiem wiedziałem, że pociąg przybędzie do Koszedar o 6-ej rano, a więc wobec jesiennej pory będzie jeszcze ciemno. Tam zmuszeni będziemy przebyć sześć godzin w oczekiwaniu na pociąg idący do Kowna. Zauważyłem, że cerberzy moi nie należą do nazbyt sprytnych, liczyłem więc na ich chwilowe zagapienie, wnosząc, że skoro raz zniknę z oczów, nie łatwo im będzie zoryentować się, w którą udałem się stronę.

(Dok. nast.)

ciągle żyć na kredyt i z pożyczek lichwiarskich.

Na samym końcu twierdził hr. Falkenhayn, jakoby strejkujący górnicy dopuszczali się gwałtów na tych, którzy chcą do pracy iść i że tylko te gwałty „uzbrojonych w kije i miotły“ buntowników wywołały strejk.

Twierdzeniu temu zaprzeczyły w całości wszystkie tutejsze (na Szląsku i Morawie) pisma burżuazyjne, które tylko nie jedzą u jednego stołu z hr. Falkenhaynem, a zaprzeczyły mu nawet i urzędowe telegramy do pism wiedeńskich.

Poseł Suess, który sam siebie uważa za jedynego znawcę stosunków górniczych, a o którym w Ostrawie opowiadają, że dzień przed swoją mową miał dostać od tutejszych baronów węglowych prezencik 20.000 złr. aw., miał odwagę nietylko przemawiać w obronie Pfohlów i Hołaniów, wysławiając ich jako bohaterów, męczenników i t. d., ale nadto dopuścił się on całego szeregu jeszcze większych kłamstw aniżeli hr. Falk., a w końcu nawet denuncyacyi. Najpierw denuncyował „pewnego agitatora z Krakowa, który się tam osiedlił i wziął sobie za zdanie zaniepokojenie rewiru“. Dalej powiadał, że robotnicy grozili, iż zamordują Pfohla i żonę jego i jego dzieci, a w końcu że biedni urzędnicy w kancelaryi swej nawet nie są pewni i muszą z rewolwerem w ręku siedzieć przy biórku. W odpowiedzi na to musimy zauważyć, iż wszystko to niemal jest wierutną nieprawdą. — (na resztę nie odpowiadamy.... wobec pogłoski o owych 20.000 złr.)!!!

Z mowy pp. ministra rolnictwa hr. Ledebura i zastępcy rządu starszego radcy górniczego Zechnera dowiedzieliśmy się za to wielu nader ciekawych dla nas szczegółów. Najpierw tedy z mowy hr. Ledebura dowiedzieliśmy, że minister nie ma ochoty wpierw wykonać uchwały parlamentu, jak dopiero po ukończeniu strejku, a to dla zachowania bezstronności. Otóż słusznie sądzą górnicy, jeżeli powiadają, że takie stanowisko ministra jest raczej właśnie dodawaniem ducha upornym dyrektorom, którzy nie chcą ustąpić, że jest ono zatem stronniczem popieraniem interesów wrogich robotnikom.

Z mowy p. radcy Zechnera natomiast dowiadujemy się, że rząd dawno już radził zarządom kopalń węgla w karwińsko-ostrawskim rewirze, aby uczynili zadość słusznym żądaniom górników, że jednak przedsiębiorcy stale dawali odmowne odpowiedzi. I obecnie również nie chcą ani w niczem ustąpić, mimo że strejk tak znaczne przynosi szkody. Co do artykułów umieszczanych w wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“ (a więc i w „Naprzodzie“, bo pisanych przez tego samego korespondenta Red.) musiał on przyznać przynajmniej co do najważniejszych, że są zupełnie prawdziwemi. Radca Zechner przyznał także, że organizacya robotnicza jest ważnym środkiem do poprawienia istniejących opłakanych stosunków.

Po odpowiedzi posła Pernerstorfera i krótkiem słowie końcowem sprawozdawcy przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu wniosek zdążający do zmiany § 206 obecnie obowiązującej ustawy górniczej w tym duchu, jak tego chciał Pernerstorfer.

Tak więc terminy wypłat będą w przyszłości zależały w górnictwie od ustawowych rozporządzeń ministeryalnych — o tyle, o ile górnicy siłą swej organizacyi nie potrafią sobie wywalczyć korzystniejszych warunków. Cała ta reforma § 206 ust. o górnictwie nie ma jednakowoż prawie żadnego znaczenia na razie — chyba, że wotum piątkowe parlamentu zechcemy uważać jako surowy wyrok potępiający brutalność tutejszych dyrektorów i ich panów... królów węglowych. W tym też duchu śmiało mogą powiedzieć, iż jakkolwiek strejk ich nie jest jeszcze ukończonym, a koniec jego bardzo niepewny nawet, to przecież już dziś jest on zwycięskim. Zwycięskim zaś jest on jeszcze z i innych przyczyn. Oto wzorowy ład i spokój, dyscyplina, jak w najsurowszej armii, zgoda i solidarność nigdy nie bywała, mimo konieczności otworzyć oczy nawet najciemniejszemu, co to znaczy organizacya zawodowa i jak wielką jest jej siła. Strejk obecny jest pierwszą — tryumfalną próbą naszej młodej organizacyi. Panowie hr. Falkenhayn i prof. Suess mówili o „zachwianej powadze i dyscyplinie między ludnością robotniczą“. Niewolnik pokorny, ciemny, głupi, głodny... ten nie zna „dyscypliny“, czyli zamiłowania do ładu i porządku, ten nie może nikogo szanować ani poważać; on może się tylko bać i ze strachu, jak głodna bestya będzie się kurczył i skakał przez palące się obręcze, ale też, poszarpie swego przełożonego, jak się tylko sposobna nadarzy chwila. Szanować drugich może tylko człowiek, który sam wysoko ceni swoję godność ludzką, potrzebę „dyscypliny“, jak my ją rozumiemy, potrzebę ładu i porządku, potrzebę poddawania się rozkazom mądrym i słusznym potrafi uznać i ocenić dopiero robotnik uświadomiony i wykształcony... a więc zorganizowany.

Strejk obecny dał górnikom pierwszą lekcyą, jak cenić swoje godność ludzką i jaką jest wartość organizacyi silnej, sprężystej i dobrze wyćwiczonej, i dlatego już dziś powiadamy... zwyciężyliśmy! Zwyciężyliśmy, chociaż strejk jeszcze nie skończony, przeciwnie rozszerzył się już na cały rewir tak, iż ani na jednym szybie nie pracuje więcej po nad kilku lub kilkunastu ludzi. Zwycięstwo nasze będzie jednak jeszcze o wiele lepszem, obfitszem w końcu, jeżeli wszyscy robotnicy w Austryi — w święcie całym poprą nas należycie! Byłoby jeszcze do zanotowania wiele rozmaitych szczegółów ze strejku, lecz brak miejsca zmusza mię do odłożenia ich na później.

T. R.

Poremba.

KORESPONDENCYE.

Paryż *w marcu*. Dowodem tego, jak trudno jest przeprowadzić jakąkolwiek postępową reformę w kraju, gdzie istnieje reakcyjna wyższa Izba, posłużyć może przyjęcie ostatniego prawa Trarieux-Merlin, w myśl którego robotnicy kolejowi wykluczeni są z pod prawa organizowania się i urządzania strejków. Prawo to przeszło w Senacie, pomimo, iż obecne radykalne ministeryum przedstawiło wniosek ministra handlu Mesureur, wniosek, potwierdzający istniejące od 1884 roku prawo organizowania się i urządzania strejków wszystkim robotnikom francuskim. Senat odebrał w ten sposób 500 000 kolejarzom prawo, jakie przysługuje wszystkim innym robotnikom i zrobił to tylko w celu przypodobania się wielkim kapitalistom, posiadaczom dróg żelaznych; a dla uzasadnienia haniebnego swego postępku szlachetni nasi senatorowie, okrywszy się w idealny płaszczyk patryotyzmu, wymyślili... obronę narodową. Jakto, powiadają, damy kolejarzom prawo urządzania bezrobocia, a co będzie jeśli w razie wojny zechcą oni urządzić strejk, zażądają Bóg wie jakich praw, postawią Bóg wie jakie warunki pracy. Droga ojczyzna nasza, mając przerwane środki komunikacyi, narażoną będzie na niebezpieczeństwo?!... Uświadomiony proletaryat fracuski doskonale pojął obłudną taktykę kapitalistów, nie daje się złapać na idealne ich słówka i energicznie protestuje przeciwko tak niesprawiedliwemu wykluczeniu z pod ogólnego prawa towarzyszy kolejarzy. Niedawno zebrało się w wielkiej sali Tivoli-Vaux-Halles przeszło 5.000 towarzyszy; byli tam kolejarze, niektórzy deputowani socyalistyczni, przedstawiciele rozmaitych syndykatów robotniczych. Tow. Guerard przemawia w imieniu kolejarzy; przedstawia obecny stan rzeczy i mówi o tem, jakieby trzeba było przedsięwziąć kroki, w razie gdyby i Izba i rząd, które dotychczas stały w obronie syndykatów, pozwoliły na wykluczenie kolejarzy z pod ogólnego prawa syndykowania się.

— „Nigdy, mówi, nie pozwolimy na to! Wszyscy syndykowani robotnicy całej Francyi oznajmili nam, że wystąpią razem z nami, że wszyscy oni wspólnie z nami urządzą jeden ogólny strejk, jeśli kapitaliści nas do tego zmuszą. Dumni jesteśmy z tej solidarności i nie obawiamy się wcale tego prawa“. A mówiąc o motywach, jakie niby skłonić miały Senat do zatwierdzenia prawa Trarieux-Merlin, przypomina: „Czy to nie my pierwsi, na ostatnim naszym kongresie, gdy podniesiona została kwestya strejku, mówiliśmy, że trzeba, aby przedtem wszyscy kolejarze oświadczyli, że gotowi będą wrócić do roboty, jeśli tego będzie trzeba dla dobra ojczyzny!“ Delegaci pracujących przy wyrobie zapałek, tytuniu, gazu, jakoteż delegowani od woźniców wyrazili na zebraniu swoję solidarność z kolejarzami i pogardę dla Senatu. Posiedzenie zakończono okrzykami: „Precz z Senatem! Niech żyje rewolucya socyalna!“

Na porządku dziennym jest obecnie kwestya budżetu. Ciekawem jest dla nas rozwiązanie punktu, tyczącego się zmiany systemu opodatkowania. Minister finansów Doumer podał projekt, aby zmienić płacone dotychczas podatki od mieszkań, drzwi i okien na podatek dochodowy, jaki mają płacić osoby, których roczny dochód przewyższa 2.500 franków (1.200 złr.). Minister energicznie broni swojego projektu, sądzi, że ten system opodatkowania będzie sprawiedliwszy, ulży bowiem trochę ciężaru ludziom niezamożnym i nie obarczy zbytnio klas posiadających. Reforma ta nie bardzo przypada do gustu większym posiadaczom ziemskim i wielkim przemysłowcom. Słusznie się wyraziło jedno z pism socyalistycznych, mówiąc, że idzie im zapewne nie o wydatek, jaki mają ponieść — tak dla nich stosunkowo niewielki — ile o to, by nie wyprowadzić na światło dzienne sumy swoich rocznych dochodów... Komisya budżetowa nie zbyt dobrze jest dla projektu usposobiona, wyraża obawę, by reforma ta nie była ze szkodą dla przemysłu i rolnictwa. Tymczasem odłożono dalsze debaty nad tą kwestyą do 8 marca. Na wniosek bowiem jednego z członków komisyi budżetowej zwrócono się do Izby handlowej, do syndykatów przemysłowców i obywateli ziemskich o wydanie opinii co do wpływu, jaki dana zmiana systemu opodatkowania może mieć na handel, przemysł i rolnictwo.

Łatwo przewidzieć, jaką odpowiedź dadzą przedstawiciele wyzyskiwaczy. Gdy jeden z członków komisyi zaproponował, aby się zwrócono także do związków robotniczych, które najbardziej mogą być kompetentne w danej kwestyi — większość się na ten wniosek nie zgodziła. (Projekt odrzucono. Redakcya). *N.*

Chleb za darmo.

Na zachodzie nie lękają się już ludzie mówić o takich strasznych i niesłychanych rzeczach, jak ta, którą na nagłówku napisaliśmy. We Francyi i we Włoszech, gdzie panuje najstraszniejszy pauperyzm i gdzie w ostatnich dwu latach wydano kilkaset milionów na niepotrzebną wojnę, pojawiają się teraz głosy, aby państwo przez gminy wydawało dla każdej pewną określoną ilość chleba dziennie. Jeżeli prawo każdego człowieka do życia nie ma być czczym dźwiękiem, to nietylko powietrze i woda, ale i chleb — ta podstawa ludzkiego pożywienia — musi być koniecznie darmo dla każdego dostępną. We francuskiej Izbie deputowanych poseł socyalistyczny Clovis Hugues złożył już odpowiedni projekt, nad którym niezadługo rozpoczną się obrady. Według tego projektu gminy zajmą się rozdawaniem chleba tak jak każdą inną gałęzią służby publicznej, chleb ten w jednakowym gatunku wszystkim bez wyjątku obywatelom będzie wydzielany. Chleb dostarczać będą albo za kontraktem prywatni piekarze, albo też gminne publiczne piekarnie.

Ciekawe są zarzuty, które w pismach włoskich podnoszą przeciw tej humanitarnej myśli ci, co więcej ciastek może, niż chleba jedzą.

Najpierw przypuszczają, że wielu najadłszy się, będzie wyrzucać zbyteczny chleb lub oszukiwać urzędy, aby chlebem za darmo karmić swoje zwierzęta. Słusznie odpowiada na to pisarz włoski Sansone, że i dziś niema nieszczęścia, skoro kto psu lub kotu da kawałek chleba, a karmienie bydła lub koni chlebem byłoby niemożliwe, bo nikomu przecież tak wielkich racyj wydawać nie będą, aby mu jeszcze i na to starczyło,

Drugim zarzutem ma być, że ludzie, mając zapewniony chleb, zarzucą robotę i całkiem się rozpróżniaczą. Nie bardzo znów tak słodkie będzie życie tylko o suchym jednostajnym chlebie, ażeby miało ludzi całkiem od pracy odciągnąć; gdyby się nawet pojedyncze takie wypadki zdarzać miały, to w ten sposób ustąpiliby najgorsi i najniezdolniejsi próżniacy, a opróżniłoby się miejsce dla tylu innych, którzy dzisiaj pracy znaleść nie mogą.

Zarzucają tu, że powstawałyby ciągłe spory między piekarzami a zarządami gmin. A czyż dzisiaj każda gmina lub zarząd miasta nie ma do czynienia z mocą rozmaitych przedsiębiorców, a mimo to odbywa się to bez kłótni. Zresztą zaprowadzenie gminnych piekarni radykalnie sprawę załatwićby mogło.

Poważniejsze już zarzuty tyczą się tego, coby tu wykonanie projektu kosztować mogło. Jeden dziennik rzymski oblicza, że dla trzydziestu milionów ludności włoskiej kosztowałoby to przeszło 800 milionów złr. rocznie. To prawda ale i dzisiaj przecież naród tę sumę rocznie wydać musi, chodzi więc o inny rozkład jej wśród ludności. Człowiek bogaty czy biedny, jeśli utrzymuje rodzinę, wydaje każdy na chleb jednakowo, dajmy na to 25 ct. Ale pierwszy korzystał jeszcze z mnóstwa innych rzeczy, które dla drugiego są niedostępne, a na które można nałożyć podatek, co pokryłoby koszta tego chleba „za darmo“.

Piszemy o tem, choć projekt żadnych szans za sobą nie ma, dopóki trzeba kupować nowe armaty i nowe karabiny. Zawsze to jednak znak czasu, bo o czem się mówi dzisiaj, to jutro — stać się może.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Organizacya“ robiona przez księży. Z rozkazu ks. biskupa Łobosa zakłada się wszędzie, gdzie socyaliści się pojawią, na gwałt stowarzyszenia Wincentego a Paulo. Jak taka historya wygląda, o tem niech świadczy Bochnia. Tam sławny, a znany czytelnikom naszym, wikary chciał z własnej kieszeni płacić każdemu wkładki, jeżeliby tylko się do księżego towarzystwa zapisał. Tu widać, jak sztuczną i chwilową jest robota „organizacyjna“ księży. Robi się na hurra towarzystwa, aby uspokoić strach przed socyalistami.... Zresztą takie towarzystwa zwyczajnie śpią snem zimowym przez cały rok.

Komisarze na prowincyi. Na zgromadzeniu czeladników, zwołanem niedawno w Bochni celem założenia stowarzyszenia, pojawił się jakiś pan z laseczką w ręku i kazał prosto z mosta dwóch robotników aresztować. Pokazało się, że jest to komisarz Hojecki, reprezentant władzy!! Dopiero kiedy robotnicy udali się do starosty z zapytaniem, co to ma znaczyć, pobiegł p. komisarz przebrać się w mundur. Zagadnął on przez „ty“ jednego z członków zgromadzenia, a gdy mu tenże odpowiedział, że z nim świń nie pasał, kazał go policyantom natychmiast zamknąć. Ale nadszedł burmistrz i kazał go uwolnić.

Miłe porządki w tej Bochni! Polecamy tego Hojeckiego opiece władz wyższych, bo zdaje nam się, że skoro p. minister prezydent hr. Badeni obiecuje publicznie szanować ustawę o zgromadzeniach, to p. Hojecki w Bochni powinien do tego się stosować. Czyż musimy w każdym wypadku p. Hojeckiego prosić osobno o to, aby był łaskaw stać bodaj na tem stanowiskn, jak hr. Badeni?

Jak wygląda kasa chorych bez wpływu robotników. Na walnem zgromadzeniu stowarzyszenia robotników ceglarskich „Naprzód“, odbytem dnia 8 marca, podniosły się liczne znamienite skargi na powiatową kasę chorych. Podajemy naprzód przebieg zgromadzenia. Przewodniczący tow. Dutkiewicz zagaił zgromadzenie, poczem po referatach o kasie chorych (tow. Misiołek) i o położeniu ceglarzy (tow. Serkowski), wybrano delegatów do pertraktowania z fabrykantami: tow. Pawła Sępiaka, Józefa Heretyka, Jana Wałka, Jana Botkę, Piotra Czerskiego, Tomasza Burzyńskiego, Kazimierza Włocha i Wojciecha Frasia.

W dyskusyi o kasie chorych podniesiono mnóstwo zażaleń na lekarzy, które przytaczamy tylko częściowo.

Pokaleczony przy maszynie Józef Tomczyk prosił o zapomogę po tygodniowej chorobie. Lekarz odpowiedział, że przy tak małej chorobie nie daje się zapomóg.

Michał Ciaputa chorował 7 dni, ale go lekarz nie chciał uznać chorym.

Onufry Sokolik starzec, pokaleczony przez masy gliny, pozostaje obecnie na „łasce Bożej“, bo nie dostał żadnej renty. P. dr. Schneider każe chorym czekać aż do swej godziny ordynacyjnej, a przedtem ich nie przyjmuje.

Żona Jana Pawlika chorowała przez trzy tygodnie na rękę i nogę i nie otrzymała żadnej zapomogi.

Antoni Gil, któremu kasyer chciał dać zamiast za 10 dni, tylko za 8 zapomogę, upomniał się o swoje. Wówczas kasyer chwycił go pod gardło i chciał wyrzucić. Dopiero prezes przyznał słuszność Gilowi.

Wojciechowi Lądzie niechciano dać na chorą rękę nawet trochę wody karbolowej!

Jan Pawlik chorował 6 tygodni lecząc się sam, bo lekarz obejrzał go i powiedział, że jeszcze „nie jest źle“.

Niektórzy fabrykanci lub ich urzędnicy oszukują kasę chorych podając mniej robotników, niż pracuje. Kasyer jest gburowaty, lekarze bez kontroli, oto obraz kasy chorych, w której robotnicy nie mają żadnego wpływu. Niechaj to dla krakowskich towarzyszy będzie pouczającym przykładem.

Z warsztatów i fabryk.

Baczność! Ceglarze! Lwowscy majstrowie ceglarscy zamierzają na lato sprowadzić do Lwowa robotników cegielnianych z dalszych stron, aby nie płacić tych cen, które ubiegłego roku uzyskali towarzysze ceglarscy przez swój strejk zwycięski. Pamiętajcie więc, że lwowscy towarzysze żądają za 1000 cegieł 3 złr. bez żadnych nadrobków i procentów!

Położenie robotnic jest o wiele nędzniejszem niż położenie robotników męskich. Nowym dowodem tego jest ankieta o pracy kobiet we Wiedniu, na której ekspertki obecne podały szczegóły ze stosunków robotnic przedewszystkiem introligatorskich. Płaca tygodniowa najwyższa wynosi 4 złr. 50 ct., spada ona jednak w lecie, kiedy nie ma sezonu do 2 złr. Ekspertki użalają się bardzo na kary i potrącenia z płacy. W pewnej fabryce następuje kara 20 ct., gdy robotnica mówi przy robocie, albo gdy ma w ustach kawałek chleba. Za minutę spóźnienia potrąca się im 50 ct. z płacy. Gdy pewien robotnik chciał zaglądnąć do księgi kar, by się dowiedzieć, co właściwie robią z temi grzywnami został natychmiast wydalony. Tak jak w szkole, tak też w niektórych fabrykach zostawia się robotnice „za karę“ pół godziny, podczas której pracuje ona darmo.

Kawał chleba z kawą, którą przynoszą ze sobą do warsztatu, stanowi ich pokarm za cały dzień, bo jakżeż mogą żyć lepiej, skoro z owych 4 złr., które — i to nie zawsze — zarabiają, muszą na najnędzniejszy nocleg wydać guldena, a za resztę oprócz pożywienia sprawić sobie odzież i inne najniezbędniejsze zaspokoić potrzeby.

Warsztaty znajdują się często w piwnicach, w których przy świetle gazowem pracuje nieraz 25 kobiet od 7 rano do 12 w nocy w brudzie i zatrutem powietrzu; wychodząc podczas pauzy 1-godzinnej z tych lochów muszą sobie te nieszczęśliwe istoty zasłaniać oczy przed promieniami słońca. Dotrzymanie terminu wypowiedzenia, grzeczność i ludzkość to wyrazy nieznane w słowniku tych wyzyskiwaczy, z których jeden lubi wprawdzie robotnice, ale tylko młode i tęgie, którym nawet trochę więcej zapłaci...

Taksamo przedstawia się nędza robotnic zatrudnionych przy fabrykacyi pudełek. Płaca tygodniowa wynosi 50 ct. do 5 złr. 50 ct. I tu obciągają majstrowie za kilkaminutowe spóźnienie 20 — 30 ct., i tu żywność robotnic stanowi kawa i chleb, czasem tylko w niedzielę zje która końskiego mięsa za 16 ct. Podczas sezonu trwa praca od godz. 7 rano do 12 w nocy. Szczególnie szkodliwem dla zdrowia robotnic jest nalepianie gumowanego płótna przez ślinienie językiem, która to robota trwa nieraz 5 godzin z rzędu; majstrowie nie chcą dozwolić na używanie gąbek, bo lizanie prędzej idzie. Traktują oni robotnice jaknajgorzej i zabraniają im należeć do stowarzyszenia zawodowego.

U robotnic zajętych w litografiach panują podobne stosunki. Płaca tygodniowa wynosi 1 złr. 50 ct. do 4 złr. Zakłady są zazwyczaj w piwnicach a nadto pył bronzu i terpentyna lichego gatunku są nader szkodliwe dla zdrowia. To też dwie trzecie robotnic zapadają na suchoty, nadto zapalenie siatkówki i inne choroby oczne często się zdarzają. Przy maszynach nie ma urządzeń ochronnych, nieszczęśliwe wypadki zdarzają się więc bardzo często.

Oto kilka przykładów, jak wygląda praca kobiet wypierająca mężczyzn z wielu zawodów jedynie dzięki temu, że kobiety łatwiej można wyzyskiwać i to w daleko brutalniejszy sposób niż mężczyzn.

Kraków. *(Warstaty kolei północnej)*. Pogardliwe i hańbiące obchodzenie się z robotnikami pracującymi w krakowskich warstatach kolei północnej stało się regułą i systemem, dzięki naczelnikowi Zapałowiczowi. To indywiduum nazywa robotników „osłami, bałwanami, pijakami lub złodziejami“ itp. Zapałowicz mówi oczywiście robotnikowi „ty“, chociaż niejednemu z tych ludzi pracy niewartby rzemyka u nóg rozwiązać.

W lutym został robotnik Chróścicki zbitym i poranionym przez zastępcę nadzorcy niejakiego Kellnera, który jednak otrzymał tylko 1 złr. kary! Chróścickiego nawet nieodesłano do lekarza. Takie sceny zdarzają się podobno częściej.

Nadto zarząd warstatów urządza się bardzo wygodnie z robotnikami w ten sposób, że przyjmuje większą ich liczbę na sezon zimowy, a pod wiosnę wyrzuca ich na bruk bez ceremonii. Kolej północna przynosi miliony Rotszyldowi i małej garści bogaczów, a za to robotnika wyzyskanego przez zimę, wyrzuca się bez litości, gdy się go chwilowo nie potrzebuje.

Podgórze. (*Piekarnie i młyny*). Notatki nasze o pracy niedzielnej w baruchowskich młynach poskutkowały o tyle, że teraz już w niedzielę młyny stoją. Tylko dwóch robotników chciało w niedzielę pracować, reszta szanuje swoją godność ludzką i w niedzielę nie chce za żadne pieniądze robić. Z zadowolnieniem notujemy fakt. że i p. Barucha zaczęła obowiązywać ogólno-austryacka ustawa o spoczynku niedzielnym. Ale przy tej sposobności musimy zaznaczyć niełądny postępek zarządu baruchowskiego przedsiębiorstwa. Oto wyszukano sobie wśród robotników niewinnego całkiem człowieka i rzucono nań podejrzenie, że to on informuje naszę redakcyą o tem, co słychać w młynie i w piekarni! Robotnika też tego wyrzucono za to podejrzenie z roboty. Te wydalania myśli p. Baruch kontynuować, a na miejsce wydalonych chce sprowadzać robotników z Białej. Przestrzegamy więc bialskich towarzyszy, że mogą stać się przyczyną strejku i odzywamy się do ich poczucia robotniczej solidarności.

P. Baruch nauczy się jeszcze szanować tych, z których pracy ciągnie tak znakomite zyski. Najbliższa przyszłość to pokaże....

Jego zaś krewniak i zarządca niechaj nie robi reklamy naszemu pismu, nazywając go „wyklętem“ i t. d. To rzecz wielebnych ks. biskupów, a nie nadzorców fabrycznych.

Nowy Sącz. *(Sprawiedliwość kar przy kolei)*. Jak za przewiny ślusarza wieszają, wedle przysłowia, kowala, jaskrawie mogą zaświadczyć wyroki dyscyplinarne krakowskiej dyrekcyi kolejowej. W lutym br. wyprawiono z N. Sącza wóz z kołami kolejowemi do Tarnowa. W warsztacie skontrolował wóz inżynier Kurnikowski, robotnik Lanhart, a na placu dozorca wozów Dworzak. Wóz doszedł cało i bez przypadku do Stróż. Dopiero poza stacyą Pleśna, wóz się rozładował i spowodował małe uszkodzenia na przestrzeni. Jeżeli już kogo za to należało ukazać, to przedewszystkiem winnych, a w razie gdyby tych nie można było wyszczególnić, to należało karę rozłożyć na wszystkich uczestniczących przy ekspedycyi i transporcie wozu. Tymczasem dyrekcya ukarała Dworzaka (7 złr.) Janickiego st. konduktora (7 złr.), Stokmana bremzera (6 złr.) i Pomietlarza dozorcę wozów w Stróżach (3 złr.); inni zaś, może więcej winni wyszli cało.

Jak wszędzie, tak i tutaj musimy zauważyć, że istota tych wszystkich kar jest niesprawiedliwą, ponieważ właściwy kontrolor, ślusarz rewizyjny, nie może nieraz w kilku minutach wszystkiego skontrolować, zwłaszcza, że człowiek ten pracuje 24 godzin bez przerwy!

Łatwo więc potem wymierzać kary.... ale nie zapobiegną one niczemu, tylko ciężko dotykają biednych przepracowanych ludzi.

Tarnów. *(Ohyda piekarniana)*. Panu inspektorowi Nawratilowi polecamy usilnie zbadanie stosunków zdrowotnych w piekarniach tarnowskich. W niektórych, jak np. u Jakóba Tannenbauma przy ul. Lwowskiej panuje wilgoć i brud niesłychany. Sypialni nie ma, a robotnicy spią na workach pełnych robactwa. Wogóle piekarnie prowincyonalne są często podobniejsze do stajni, źle utrzymanej, niż do ludzkiej pracowni. Życzymy konsumentom tarnowskiego pieczywa dobrego apetytu i silnych nerwów....

KRONIKA.

Niedorzeczność. Poseł Lewakowski zrobił po wystąpieniu swem z Koła polskiego, jedyny od dawna krok roztropny i wraz z Kaizlem, Pernerstorferem, Kronaweterem i innymi wniósł interpelacyę w sprawie niesłychanego zakazu wiecu ludowego w Samborze. „*Nowa Reforma*“ w niedołężnym, świadczącym o ubóstwie krwi i zaniku mózgu, artykule wstępnym z dnia dzisiejszego, poczytuje Lewakowskiemu za złe to ujęcie się za pokrzywdzonymi! Nie rozumiemy doprawdy, jak może istnieć organ „opinii“. który niczego nie ma za sobą, jak tylko suchotnicze niedołęstwo, manifestujące się w każdej ważniejszej sprawie publicznej.

Honor bocheńskiego policyanta. Na inspektora policyjnego Lochera mówiono, że kiedyś kazał drzewo przemoczone dla opalenia szkoły, przewieść po cichu do siebie. W sprawie tej robotnicy świadkowie udali się do p. burmistrza Serafińskiego i opowiedzieli, że już raz ich protokolarnie przesłuchano, ale nie wiadomo, co z tymi protokołami się stało. P. Serafiński odpowiedział że już zaszło przedawnienie i że Locher został ukarany 20 złr. grzywny. W ten sposób załatwiono wcale gładko sprawę.... W każdym razie bezpieczeństwo policyjne w Bochni spoczywa w wypróbowanych rękach człowieka, którego od kary chroni tyko przedawnienie....

Ze Lwowa. Charakterystycznej taktyki trzyma się zarząd szkoły tkackiej w Krośnie. Jeden z uczniów tej szkoły F. S. udał się do nas z prośbą o przysłanie mu kilku numerów „Nowego Robotnika“, bo chciałby się z pismem naszem zapoznać. Wysłaliśmy żadaną ilość egzemplarzy wraz z listem na adres: F. S. do szkoły. Szanowny zarząd przyłapał jednak gazety i adresatowi wcale ich nie oddał, a list doręczono mu wprawdzie, ale zaledwie go otworzył i przejrzał — nie miał go nawet czasu przeczytać — gdy mu go odebrano.

Uczniowie szkoły tkackiej są tem postępowaniem ogromnie rozciekawieni i proszą nas o powtórne, rychłe przysłanie naszego pisma, — tym razem na bezpieczniejszy adres — bo ciekawi są, co to też być może za gazeta, którą ich przełożeni tak samodzielnie konfiskują. Zarząd szkoły krośnieńskiej pracuje — wbrew swojej woli i wiedzy, dla rozszerzenia — socyalizmu, za co należy mu się podziękowanie z naszej strony.

Zarząd szpitala powszechnego w N. Sączu uprasza nas o umieszczenie następującego sprostowania:

Faktem jest, że w lutym b. r. przywieziono do szpitala tutejszego chorą córkę Ignacego Kądziołka dotkniętą nieuleczalnem porażeniem kończyn dolnych od lat kilkunastu, niekwalifikującą się stanowczo do przyjęcia w myśl § 3 instrukcyi dla szpitali.

Nieprawdą jest jednak, jakoby polecono ojcu wspomnianej nieuleczalnej kaleki postarać się o świadectwo, gdyż od razu mu powiedziano, że chora ta nie może być przyjętą do szpitala z powodu swej nieuleczalności, nie mówiąc już o braku miejsca, gdyż w szpitalu o 60 łóżkach znajdowało się 70 chorych.

Nieprawdą jest, jakoby wyszydzono „biednego ojca“, a zwrócono mu tylko uwagę, jak mógł wieść biedną kalekę podczas mrozu na to tylko, aby się jej pozbyć, jak to sam utrzymywał. Nie ma tu mowy o poniewieraniu ustaw, których właśnie ściśle przestrzegano, a żaden magistrat ani starostwo nie może decydować o przyjęciu lub nieprzyjęciu chorego do szpitala, gdyż do tego powołanym jest wyłącznie lekarz zakładowy w myśl § § 3 i 49 powołanej instrukcyi.

(*Uwaga Redakcyi.* Szpital nowosądecki nie ma prawa przybierać tonu obrażonej niewinności, bo podaliśmy fakta prawdziwe, a sąd o tem, czy postąpienie p. lekarza ordynującego było ludzkiem, możemy spokojnie zostawić czytającej publiczności. Nie po raz pierwszy takie rzeczy w N. Sączu się dzieją i pamiętamy jeszcze ów straszny wypadek z niemym kaleką, który leżał tygodnie przy drodze na deszczu, wyjąc jak dzikie zwierzę rzucone wśród jeszcze dzikszych ludzi.... Żaden paragraf instrukcyi nie usprawiedliwia w takich razach i to zawsze przypominać będziemy pp. doktorom, podkpiwającym z ludzkości.)

Przygody w kościele. Przed kilkunastu dniami rozegrała się w jednym z paryskich kościołów następująca scena. Ks. Dumont miał tam wielką mowę, w której miał udowodnić, „że Bóg istnieje“. Wszystko słuchało spokojnie tej mowy, aż przy jej końcu rzekł jeden człowiek: „to tylko hypoteza“. Zwolennicy miłości bliźniego rzucili się natychmiast na wątpiących i poczęli ich nielitościwie okładać pięściami i kijami. Bardzo wielu spokojnych i niewinnych ludzi obito przytem do krwi. Ten który wyraził był swoje powątpiewanie, był pono anarchistą.

Post w piątek był niegdyś jedną z najważniejszych praktyk w kościele chrześciańskim; kto w piątek nie pościł, temu groziły ciężkie kary. Zwłaszcza we Francyi karano strasznie za przekroczenie postu. Znany pisarz Jan Bodinus opowiada, że w r. 1539 skazywały sądy w Angers tych co w piątki nie pościli i nie żałowali tego grzechu, na spalenie żywcem! Jeżeli jednak grzesznik oddał się skrusze, to postępowano z nim znacznie łagodniej, mianowicie wieszano go na szubienicy... W Anglii nakazywano posty z dziwnych powodów. Ponieważ kościół anglikański szanował nauki ojców kościoła, a zarazem Anglia miała liczną ludność rybacką, więc posty były surowo nakazane. W 16 i 17 wieku wyszedł cały szereg ustaw nakazujących pościć środy i piątki. Jeden z takich nakazów mówi: „zważywszy, że należyta i pobożna wstrzemięźliwość jest środkiem do osiągnięcia cnoty i do ujarzmienia ciała przez duszę i z uwagi na to, że rybacy i kupcy ryb mają z tego zajęcie“ poleca się oczywiście ścisłe posty...“

Wyborny obrazek angielskiej obłudy religijnej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Towarzyszom z Białej i innym. Rachunki posyłamy regularnie co cztery tygodnie, proszę się temu nie dziwić, bo porządek rachunków tego wymaga.

Tow. P. Paryż. Zapytanie co do osoby zostawiamy zupełnie nie rozstrzygnięte, bo nie da się nic za ani przeciw powiedzieć.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu odbędzie się 15 b. m. o godzinie 10 rano w lokalu p. Kukurudza, przy ul. Lwowskiej l. 24. Porządek dzienny:

O położeniu robotników.

Stowarzyszenie robotników „Siła“ w Podgórzu, ul. Kącik l. 5. W niedzielę 14 b. m. o godzinie 7 wieczór:

Przedstawienie amatorskie.

Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.